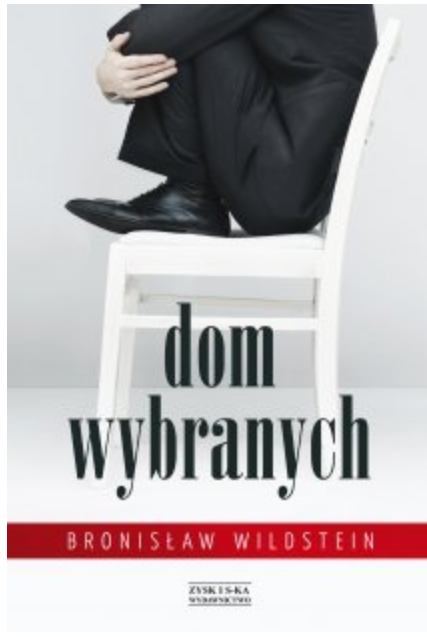


Dom wybranych - Bronisław Wildstein

Patrzył na drzewa za oknem gabinetu. Jakie były wtedy? Czy wiatry jesieni odkryły już nagie pręty gałęzi, czy przesłaniały je jeszcze kolorowe pióropusze liści? Nie przypomina sobie, kiedy to było, ale pamięta, że wezwał dyrektora personalnego i kazał mu wręczyć dyscyplinarne wymówienie Klawemu. Napisał także informację, która następnego dnia obiegła media: „Jako dyrektor stacji ABC chciałbym wyrazić ubolewanie z powodu seksualnego wykorzystania stażystki przez dziennikarza naszej stacji. Nie podejmując się pochopnych ocen całej sprawy, chciałbym zaznaczyć, że zachowanie naszego pracownika trzeba uznać za niewłaściwe, skutkiem czego zostaje on dyscyplinarnie zwolniony ze swojego stanowiska, a jego kontrakt ze stacją zostaje zerwany. Równocześnie chcielibyśmy złożyć przeprosiny na ręce poszkodowanej Ludwiki Goreń. Nie chcemy zastępować organów wymiaru sprawiedliwości, ale jako instytucja zaangażowana w propagowanie praw kobiet nie możemy dopuścić do ich naruszania, nawet jeśli nie posiada ono znamion czynu karalnego. Dyrektor programowy i wykonawczy TV ABC, Zbigniew Arski”.



Patrzył na drzewa za oknem gabinetu. Jakie

były wtedy? Czy wiatry jesieni odkryły już nagie pręty gałęzi, czy przesłaniały je jeszcze kolorowe pióropusze liści? Nie przypomina sobie, kiedy to było, ale pamięta, że wezwał dyrektora personalnego i kazał mu wręczyć dyscyplinarne wymówienie Klawemu.

Bronisław Wildstein

Dom wybranych

rok wydania: 2016

Wydawnictwo Zysk i S-ka

To wspomnienie uwierało Arskiego. I chociaż starał się go pozbyć, wracało za każdym razem, kiedy ktoś, jak reżyser, napomknął o wydarzeniu. Jędrzej Klawe był obiecującym reporterem, a potem wydawcą. Wylądował w łóżku ze stażystką. Był od niej niewiele starszy. Następnego dnia dziewczyna wystosowała list otwarty do władz ABC, domagając się wyciągnięcia konsekwencji wobec Klawego, który miał ją „wykorzystać”. Wysłała go mailem do wiadomości wszystkich. Wcześniej chciała dostać się do Arskiego, ale jej nie przyjął. Pisała, że Klawe zwabił ją do siebie, upił, a potem nastąpił akt nadużycia jej zaufania. Najpierw Arski roześmiał się, rzucając okiem na tekst, i od razu o nim zapomniał. Ale szybko musiał sobie przypomnieć. Sprawa zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Zainteresowały się nią feministki, które z kolei ogłosiły orędzie z żądaniem wyrzucenia Klawego i uniemożliwienia mu pracy w mediach. Arski zrobił błąd i pytany przez reporterkę „Słowa” powiedział, że jeśli dziewczyna czuje się skrzywdzona, niech idzie na policję albo do prokuratora. To był kolejny pretekst nie tylko dla feministek, ale i dla „Praktyki Zaangażowanej”,

do której dołączyło się „Słowo”, a potem inne tytuły, nie mówiąc już o telewizyjnej konkurencji. Pisano nie tylko o tolerowanym przez władze stacji gwałcie na stażystce, ale i cynicznym zachowaniu dyrektora programowego. Wściekły zatelefonował do Kaliskiego.

— No wiesz, stary, sprawa nabrała za wielkiego rozmachu — tłumaczył ku jego zaskoczeniu redaktor „Słowa” — Dziwię się, że byłeś tak nieostrożny. Ideologia ma swoje prawa. Nie zadziera się z fanatyzmem. Będziesz musiał iść do Canossy. A swoją drogą: dlaczego nie wywaliliście tego, no, jak mu tam, nieważne, gwałciciela?

— Bo był niewinny! — warknął Arski po drugiej stronie słuchawki.

— Zdziwiasz mnie... Byłeś tam?

— Głupie pytanie!

— No właśnie. Nie wiesz, jak było. A skoro wszyscy mówią, że gwałciciel, to trzeba z tego wyciągnąć wnioski. Zbyszku, dobrze wiemy, jak sprawa się skończy, musicie go wywalić. Im prędzej to zrobicie, tym lepiej. Ogłosisz, że nie przemyślałeś sprawy, i przyznasz, że powinieneś bardziej dbać o sprawy kobiet. Wszystko się uspokoi. Możesz na mnie liczyć. Arski wiedział, że Kaliski ma rację, i sprawa drażniła go tym bardziej. Z Klawem rozmawiał, gdy tylko zaczął się szum. Młody człowiek był oszołomiony.

— Przecież to jakieś żarty. Nic nie rozumiem. Po programie wyciągnęła mnie na piwo. Nie powiem. Podobała mi się. Jako kobieta. Potem wprosiła się do mnie. Wszystko było jasne od początku. Nie ja się nią opiekowałem, formalnie nie mieliśmy zawodowych relacji, miałem im tylko opowiedzieć o sposobie hierarchizacji depesz. Nie naruszyłem żadnych reguł. I po wszystkim, w łóżku, zażądała, żebym odwiózł ją do domu. To było dziwne, mówiła coś o chłopaku, z którym mieszka, chciała, żebym go spotkał, a ja byłem wykończony. Powiedziałem, że wezwę taksówkę i zapłacę za nią. Pokłóciliśmy się trochę, ale nic poważnego. Wsadziłem ją do taksówki, była jeszcze trochę pijana, ja także. Zapłaciłem kierowcy. I ta historia rano... Nic nie rozumiem. — Klawe patrzył na niego zdumionym wzrokiem dziecka, które nie pojmuje, dlaczego je krzywdzą.

— Dobrze, wszystko będzie w porządku — powiedział odruchowo. Dziennikarz podziękował. Był wdzięczny. Jego ulga odbijała się w sylwetce, kiedy opuszczał gabinet Arskiego. Nie rozumiał, że musi zostać kozłem ofiarnym, zresztą wtedy nie zdawał sobie z tego sprawy również sam Arski. Tych złudzeń bronił jeszcze po rozmowie z redaktorem „Słowa”. Nie wiedział, co robić, a więc nie robił nic. Wreszcie zatelefonował do Braka.

— Domyślam się, w jakiej sprawie dzwonisz. — Brak jak zawsze wiedział wszystko. — Ale tak naprawdę to już wiesz, że rzecz jest rozstrzygnięta. Przypuszczam, że Rojek nie zatelefonował jeszcze, ale to tylko kwestia czasu. Zdajesz sobie z tego sprawę. Nie obronisz tego młodego człowieka. Pytanie, czy obronisz siebie. Do niczego cię nie namawiam, ale wiesz, możesz zdobyć się na gest, który nie będzie miał znaczenia, zostanie ośmieszony i skarykaturowany, a ty już nie będziesz miał nic

do powiedzenia. Albo zostaniesz... Ale to ty decydujesz. Arski zgryźliwie podziękował mu za radę. Telefon od Rojka zadzwonił w niecałe pół godziny. — Dlaczego nie załatwiłeś jeszcze tej sprawy? — podenerwowanym głosem pytał młody prezes.

— Wiesz, ona nie jest taka prosta — tłumaczył niepewnym tonem, którym poczuł się upokorzony. — Ten młody człowiek, Klawe, jest niewinny, tak sędzę.

— Tak sądzisz? — prezes wybijał słowa. — Przepraszam, że pytam, bo jestem młodszy od ciebie, ale ile ty masz lat? Jesteś sędzią? Prokuratorem? Nie, jesteś dyrektorem telewizji i musisz dbać o jej interes. A co jest jej interesem? Załatwienie sprawy i uspokojenie opinii. A co jest w tym celu potrzebne? Chyba nie muszę ci mówić. Rozumiem, że się zagapiłeś, ale już wiesz, w czym rzecz. Nie naciskam cię, ale sędzę, że sprawę do jutra załatwisz. Rozumiemy się?

— To znaczy... tak, chyba się rozumiemy.

— To dobrze. Do usłyszenia.

Patrzył na drzewa za oknem gabinetu. Jakie były wtedy? Czy wiatry jesieni odkryły już nagie pręty gałęzi, czy przesłaniały je jeszcze kolorowe pióropusze liści? Nie przypomina sobie, kiedy to było, ale pamięta, że wezwał dyrektora personalnego i kazał mu wręczyć dyscyplinarne wymówienie Klawemu. Napisał także informację, która następnego dnia obiegała media: „Jako dyrektor stacji ABC chciałbym wyrazić ubolewanie z powodu seksualnego wykorzystania stażystki

przez dziennikarza naszej stacji. Nie podejmując się pochopnych ocen całej sprawy, chciałbym zaznaczyć, że zachowanie naszego pracownika trzeba uznać za niewłaściwe, skutkiem czego zostaje on dyscyplinarnie zwolniony ze swojego stanowiska, a jego kontrakt ze stacją zostaje zerwany. Równocześnie chcielibyśmy złożyć przeprosiny na ręce poszkodowanej Ludwiki Goreń. Nie chcemy zastępować organów wymiaru sprawiedliwości, ale jako instytucja zaangażowana w propagowanie praw kobiet nie możemy dopuścić do ich naruszania, nawet jeśli nie posiada ono znamion czynu karalnego. Dyrektor programowy i wykonawczy TV ABC, Zbigniew Arski”.

— Muszę przyznać, że nie wziąłem pod uwagę wszystkich okoliczności sprawy, o której posiadałem wyłącznie powierzchowną wiedzę. Dlatego mogę zrozumieć, że moja wypowiedź potraktowana została krytycznie, jako brak należytej troski o godność kobiet, nad którą jako instytucja i ja jako jej szef powinniśmy szczególnie czuwać. Nie było to moją intencją, ale uznaję, że nie dołożyłem należytych starań, aby zapoznać się ze sprawą. Dziś, kiedy to zrobiłem, wyciągnąłem konsekwencje wobec osoby odpowiedzialnej i przeprosiłem poszkodowaną — dukał w mikrofon podstawiony mu przez podesłaną przez Kaliskiego dziennikarkę „Słowa”. Zgodnie z ustaleniami zadała mu jeszcze tylko jedno pytanie. Na próby kontaktu ze strony Klawego Arski nie odpowiedział. Przyjął natomiast w swoim gabinecie Ludwikę Goreń.

— Cieszę się, że nawet ja, nic nieznająca stażystka, znalazłam zrozumienie u władz stacji — deklamowała dziewczyna, zerkając z uśmiechem na otwarte drzwi do sekretariatu. — Mam nadzieję, że nie wpłynie to na ocenę mojej przydatności do zawodu.

— O to może być pani pewna — odpowiedział Arski, patrząc jej prosto w oczy. List, w którym pół roku później skarżyła się na szykany spowodowane zemstą za ujawnienie praktyki molestingu w ABC, nie został już szerzej dostrzeżony. Arski wyrzucił ją jakiś rok później.

Jest to fragment powieści Bronisława Wildsteina *Dom wybranych*